

**WIĘCEJ
CZERWIENI**

KATARZYNA
PUZYŃSKA

WIĘCEJ
CZERWIENI

Prószyński i S-ka

Copyright © Katarzyna Puzyńska, 2014

Projekt okładki
Mariusz Banachowicz

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Anna Sidorek

Korekta
Maciej Korbasiński

Łamanie
Ewa Wójcik

ISBN 978-83-7961-027-3

Warszawa 2014

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Druk i oprawa
Drukarnia POZKAL Spółka z o.o.
88-100 Inowrocław, ul. Cegielna 10-12

Fragmenty recenzji książki *Motylek* – pierwszej z cyklu.

Katarzyna Puzyńska z niezwykłą precyzją kreśli portret niewielkiej społeczności z wszystkimi jej wadami i zaletami. Uwypukla kompleksy, nieco lawiruje między stereotypami, ale tym samym pokazuje, że jeśli wniknąć w głąb takiego miasteczka czy wsi, to prędzej czy później okaże się, że każdy ma coś za uszami.

Katarzyna Stec
Książki na czasie
katarzynastec.wordpress.com

Autorka udowadnia, że panuje nad wielowątkową fabułą. Umie sugestywnie odtworzyć atmosferę małej społeczności. Potrafi nadać indywidualny rys wszystkim bohaterom, także tym, którzy wydają się być dla rozwoju akcji mało istotni. W niewielkim Lipowie, jak w soczewce odbija się wszystko to, co może być potencjalnym źródłem konfliktu. (...) Bardzo dobre!

Bernadetta Darska
bernadettadarska.blog.onet.pl

Puzyńska dokonała rzeczy wielkiej – czytelnik przez cały czas trwania powieści nie tylko obserwuje akcję; pisarka tak skonstruowała narrację, abyś pozostał w przekonaniu, że uczestniczysz w śledztwie i natrafiasz na ślad mordercy. Momentami odczuwasz, iż autorka drażni się z tobą, w przyjemny bardzo sposób. Już wie, już odkrywa, już podaje do wiadomości... kiedy nagle urywa i przechodzi do kolejnego wątku. To niesamowicie rozbudza ciekawość i nie pozwala odłożyć książki na bok.

Magdalena Kijewska
przeglad-czytelniczy.blogspot.com

Cały *Motylek* Katarzyny Puzyńskiej jest pięknie skonstruowany, jak na rasowy kryminał przystało — rozmaite wątki i perspektywy tak się przeplatają, urywając w najciekawszych momentach, że trudno jest książkę odłożyć. Co więcej, czytelnik co chwila ma wrażenie, że od rozwiązania zagadki jest oddalony może o odległość motylego skrzydła, ale nie — łuskoskrzydły porusza się szybciej i niemal bezszelestnie. Nie da się za nim dożyć, choćby motylkiem.

Natalia Szumska
kotnakrecacz.blogspot.com

Pani Puzyńska potrafi zaciekawić, zaskoczyć, wręcz omamić swojego czytelnika. I tak do ostatniej strony... *Motylka* czyta się z dreszczykiem, ciekawością. Gratuluję wspaniałego debiutu!

Bernardeta Łagodziec-Mielnik
cudownyswiatksiazek3.blogspot.com

Katarzyna Puzyńska narobiła apetytu, pozwoliła rozsmakować się swoją historią, ale po daniu głównym ma się ochotę na deser. Pomysł, wyobraźnia, znajomość ludzkiej natury, dar obserwacji, intuicja – to wyróżnia debiutującą pisarkę, a jej pierwsza powieść zachwyca rozmachem, konstrukcją, tematyką, no i oczywiście intrygą, ale największą zaletą, co należy podkreślić raz jeszcze, są bohaterowie Puzyńskiej. Autorka celnie trafia w gust miłośników powieści z dreszczykiem, zwolenników obrazu społeczeństwa i oryginalnych w nim jednostek, a i ceniący dobrą obyczajówkę będą pod wrażeniem.

Kinga Młynarska
dajprzeczytac.blogspot.com

Dla Barbiny i Krzyśka

PROLOG

Lipowo. Poniedziałek, 29 lipca 2013

Daria Kozłowska spakowała swoje rzeczy do niewielkiej płóciennej torby. Czuli się lekko. Podjęła już decyzję i nie zamierzała jej zmieniać. To dodało jej sił. Zaczęła wchodzić po betonowych schodach. Przeskakiwała po kilka stopni naraz, podśpiewując cicho pod nosem. Po raz pierwszy od niemal miesiąca, o ile nie straciła już rachuby czasu, nie zbierało jej się na płacz. To właściwie oznaczało, że jest szczęśliwa.

– Daria, poczekaj – zawołała z dołu Beata Wesołowska.

Daria zatrzymała się w połowie schodów. Nie miała ochoty rozmawiać z Beatą. Nie po tym wszystkim. Gardziła sobą i czuła, jak ogarnia ją coraz większy gniew. Z drugiej strony miała nadzieję, że wkrótce będzie mogła zapomnieć.

– O co chodzi? – zapytała jednak.

Tak była wychowana. Ludzi nie wolno ignorować. Trzeba traktować ich z szacunkiem. Każdego. Nawet tę złodziejkę.

– Ja też już wracam do domu. Może pójdziemy razem?

– zaproponowała Wesołowska.

– Spiesz mi się – odparła zimno Daria.

Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z Beatą. Poza tym naprawdę się spieszyła. Chciała odwiedzić rodziców, a potem trochę pobiegać po lesie. Dziś był wielki dzień. Już tu nie wróci. Chciała to jakoś uczcić. Podjęła wspinaczkę po schodach.

Beata Wesołowska ruszyła za nią szybkim krokiem. Chyba naprawdę zależało jej na rozmowie.

– Słuchaj, muszę cię przeprosić za to, co się stało – powiedziała. – Nie chciałam, żeby tak wyszło. Wierzysz mi? Myślałam, że to będzie tylko raz, ale potem... sama rozumiesz.

Przeprosiny? W ustach Beaty? Kto by pomyślał! Daria tylko wzruszyła ramionami. Nie wierzyła koleżance ani trochę. Wesołowska niczego nie żałowała. Niczego. Nigdy. Taki już miała charakter.

– To nie ma teraz znaczenia. I tak zamierzam zrezygnować – poinformowała ją twardo Daria. – Dziś był ostatni raz.

Beata Wesołowska spojrzała na nią zaskoczona.

– Czy oni wiedzą, że chcesz odejść? – spytała.

Daria nie była pewna, ale wydawało jej się, że w głosie koleżanki usłyszała ostrą nutę.

Znowu wzruszyła ramionami. *Czy oni wiedzą?* Mało ją obchodziło, co inni pomyślą o jej decyzji. Nie miała już ochoty w tym wszystkim uczestniczyć.

To był koniec.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

Warszawa, grudzień 2008

Ma na imię Renata Krawczyk, ale ja tego jeszcze nie wiem. Dowiem się potem. Z gazet. Jest prostytutką. Chyba jest także uzależniona od heroiny. Widzę charakterystyczne ślady na jej ciele, kiedy zdejmuję kurtkę z imitacji futra. Kiepskiej imitacji. Bo jakie zwierzę mogłoby mieć intensywnie różową sierść? Z perspektywy czasu ta myśl wydaje mi się nawet zabawna. Tak więc różowe futro. Do tego długie białe kozaki i przeraźliwie krótka sukienka na wychudzonym ciele. Całości dopełniają podkrążone oczy i przetłuszczone włosy.

Włosy.

Włosy. Tym trzeba będzie zająć się potem. To jest najważniejsze, ale muszę przecież postępować zgodnie z planem. Nie mogę stracić z oczu kolejnych kroków, które zaprowadzą mnie ostatecznie do celu.

A więc Renata Krawczyk. Mam zaledwie trzy dni na wyśledzenie jej i zabicie. Wystarczy. Właściwie to mógłby być ktokolwiek, ale ona wydaje się teraz idealna. Od samego początku. W kieszeni noszę maleńkie zdjęcie Obrazu. W jakiś sposób ta wynędzniała kobieta jest nawet podobna do swojego

pierwowzoru, czyli pierwszej z pięciu postaci. Chociaż może nie każdy od razu by to zauważył. Trzeba dobrze się przyjrzeć. Przedrzeć przez mocną kreskę Mistrza, żeby ujrzyć prawdziwą ludzką twarz. Nie mam wiele czasu, ale wszystko jest całkiem nieźle zaplanowane. Z tego powodu od początku czuję, że mi się uda. Wierzę w siebie.

Tak więc mam już ofiarę. Jeżeli o to chodzi, to mam też zabójcę. To ja co prawda będę działać w jego imieniu. Nikt się tego jednak nie dowie. Już ja o to zadbam. Plan jest doskonale skryzalizowany. Krok po kroku. Przemyślany w najdrobniejszym szczególe. To jest najważniejsze, ponieważ często to właśnie drobne sprawy decydują o powodzeniu całości. Analizuję wszystko kilka razy. W końcu uznaję, że nie ma możliwości, żeby ktokolwiek powiązał śmierć Renaty Krawczyk ze mną. Ta myśl mnie uspokaja.

Niezbędne narzędzia są już w moim czarnym plecaczku. Paralizator, nóż myśliwski, nożyczki, sznurek, plastikowa torebka na włosy. Niedużo, ale dokładnie tyle, ile mi trzeba. Mam tam też wygodny czarny dres, żeby nic nie krępowało mi ruchów podczas całego przedsięwzięcia. Jeżeli ktoś zapyta, zawsze mogę powiedzieć, że biegam. Drobne kłamstwo, ale jakże skuteczne.

Zabójstwo. Nie wiem do końca, czego oczekiwać. Jak to będzie ją zabić? Pytanie zdaje się płynąć moimi żyłami zamiast krwi. Pulsuje w skroni. Bije zamiast serca. Tak jest od momentu, kiedy ją zauważam. Na razie jeszcze oddycha. Jak to będzie ją zabić? Może ma plany na jutro? A może takie jak ona wcale nie mają planów? Może żyją z dnia na dzień, z chwili na chwilę? Te wszystkie pytania nie mają już teraz znaczenia.

Nadchodzi TEN dzień.

Od rana ogarnia mnie podniosły nastrój. Z rodzaju tych, które towarzyszą najważniejszym chwilom w życiu. Bo to rzeczywiście najważniejsza chwila w moim życiu. Dziś zabiję po raz pierwszy.

Z trudem skupiam się na tym, co muszę zrobić w ciągu dnia. Na pracy. Jednak nie sędzę, żeby ktokolwiek coś zauważył. Pilnuję się przecież. Mimo wiary w powodzenie całego przedsięwzięcia pojawia się stres.

W końcu to mój pierwszy raz. Nikt nigdy wcześniej nie zginął z mojej ręki. W takiej sytuacji stres to rzecz normalna, tłumaczę sobie.

Po południu kończę pracę i wiem, że zaraz ruszę na ulicę. Po nią. Czuję, jak krew znów pulsuje mi w żyłach zamiast niepotrzebnych pytań. Mój układ nerwowy zaczyna wydzielać adrenalinę. Hormon strachu, walki i ucieczki. Pod jej wpływem rozszerzają mi się źrenice, a serce zaczyna bić jeszcze szybciej. Zmieniam się w żołnierza doskonałego.

Przebieram się w czarny dres i wychodzę ukradkiem z pokoju. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Idę przecież tylko pobiegać. I rzeczywiście początkowo biegnę. Niespiesznie. Jakby to była rozgrzewka. W pewnym sensie właśnie nią jest. Staram się rozluźnić na tyle, na ile to jest w takiej sytuacji możliwe. Wyrównuję oddech. Na wszelki wypadek dotykam kieszeni plecaka. Paralizator jest na miejscu. Nie wypadł, nie zginął. Łatwo go było dostać. Żadnych problemów. Wydaje mi się to zabawne. Uśmiecham się nawet przelotnie. Jakiś przechodzień odwzajemnia mój uśmiech, chociaż nie rozumie przecież sytuacji. Dodaje mi to odwagi.

Wbiegam na ulicę, gdzie ona zazwyczaj czeka na klientów. Jestem wcześniej. Mam nadzieję, że jeszcze nikogo nie znalazła. Zwalniam i zaczynam iść. Nie czas już na bieg. Na chodnikach leżą sterty brudnego śniegu. Skupiam się na nich i uspokajam oddech. Renata Krawczyk nie może się zorientować, po co tu naprawdę jestem.

A jestem już całkiem blisko. Moja ręka zaciska się na paralizatorze, ale nie mogę go jeszcze użyć. Muszę zaprowadzić ją gdzieś, gdzie nikogo nie będzie. Znam trochę Warszawę. Mam już upatrzone idealne miejsce. Teraz wystarczy namówić Renatę, żeby ze mną poszła. Mam nadzieję, że to nie będzie trudne. W końcu to dziwka.

– Cześć – mówię do niej przyjacielsko, ale bez zbytniej natarczywości.

– No co? – odpowiada zaczepnie.

– Chcesz zarobić? – pytam porozumiewawczym tonem. Jesteśmy na twoim terenie, mówi moje spojrzenie. Znasz się na tym. Nic ci nie grozi.

Kobieta przygląda mi się krytycznie. Ocenia chyba, czy rzeczywiście ma szansę na zarobek. Domyślam się, że nie przypominam jej typowego klienta, więc jest niepewna. W końcu jednak kiwa głową. Nie dziwię się. Wygląda, jakby była na głodzie. Potrzebuje tych pieniędzy.

W tym samym czasie ja też na nią patrzę i oceniam. Dziś jej włosy nie są już takie tłuste jak ostatnio. Musiała je chyba umyć. Tym lepiej dla mnie.

– Znam dobre miejsce – mówi w końcu i rusza ulicą.

– Ja znam lepsze – odpowiadam z lekkim naciskiem.

Wzrusza ramionami niecierpliwie. Chce już pieniędzy. Pokazuję jej zwitek banknotów, ale nie płacę. W jej oczach

widzę zachłanność. Mam ze sobą więcej pieniędzy, niż dałby jej jakikolwiek klient. Pewnie przelicza to w głowie na działki heroiny. W końcu uśmiecha się szeroko. Chyba jest zadowolona z wyniku tych rachunków.

Idziemy pustymi ulicami. Ta część miasta nie jest zbyt popularna. Latarnie rozświetlają zimowe ciemności. Właściwie powinno mi być zimno w cienkim dresie, ale czuję, jak po plecach spływają mi krople potu. Pytania wracają i znowu kłębią się w mojej głowie. Nie wiem, czego oczekiwać. Jak to będzie ją zabić? Czy mi się to spodoba? Znowu staram się głęboko oddychać.

W końcu docieramy na upatrzone miejsce. To zrujnowany budynek, który wkrótce zostanie wyburzony. Wskazuję głową, żeby poszła przodem. Renata Krawczyk znowu wydaje się niepewna, więc pokazuję jej zwitek banknotów i uśmiecham się przyjacielsko. Z mojej strony nic ci nie grozi, przekonuje ją moja twarz. Zupełnie nic.

Odwraca się.

Wyjmuję paralizator.

Naciskam guzik.

Dziwka pada na ziemię rażona prądem.

Kilkaset tysięcy woltów prądu o małym natężeniu przeżywa jej mięśnie i paraliżuje je momentalnie. Samo to jej nie zabije. Ale mnie znacznie ułatwi pracę.

Zaczynam od obcięcia włosów. Nie chcę, żeby się zabrudziły. Na przykład krwią. Kiedy włosy są już zabezpieczone, ogarnia mnie jeszcze bardziej uroczysty nastrój. Teraz czas na właściwe przedstawienie i wielki finał. Na razie nie mam widowni, ale to tylko kwestia czasu. Wkrótce ktoś odnajdzie jej ciało. Zdaję sobie z tego sprawę. Stąd cały mój plan.

Biorę nóż myśliwski. Przerzucam go chwilę z ręki do ręki. Nie mogę się zdecydować, której użyć. Prawa, lewa, prawa, lewa. Prawa. W końcu wycinam jej na piersiach krzyż. Przyglądam mu się krytycznie. Chyba jest zbyt mały, oceniam. Chcę, żeby ten przekaz wydawał się kluczowy. Nikt nie może go przeoczyć. Zwłaszcza policja. Chcę ich pokierować jedną ścieżką, podczas gdy ja będę kroczyć zupełnie inną. Dzięki temu mnie nie złapią.

Pracuję dalej. Krzyż na piersiach dziwki robi się coraz większy. Wokół pełno krwi. Więcej, niż to kiedykolwiek wydawało mi się możliwe. Staram się nie zabrudzić butów ani ubrania. Ja nie zostawię żadnych śladów. Mam rękawiczki, więc tym się nie przejmuję.

Kiedy moje dzieło jest gotowe, podrzygam jej gardło. Wydaje mi się, że tak postępował najślynniejszy zabójca prostytutek, Kuba Rozpruwacz. Równie dobrze i ja mogę to zrobić. Dlaczego nie? Ludziom to się spodoba. Uskakuję przed strumieniem czerwieni.

Ona już nie żyje.

Wszystko gotowe, ale ja ciągle nie mogę odejść. Jej martwe ciało mnie hipnotyzuje. Nie mogę oderwać oczu. Zdejmuję rękawiczki i wkładam je powoli do kieszeni. Wszystko po to, żeby odwlec moment zostawienia jej tu samej.

W końcu otrząsam się z tego dziwnego stanu zapomnienia.

Włosy umieszczam w plastikowej torebce. Ostrożnie, niemal z namaszczeniem. Staną się częścią mojego Dzieła. Zabieram narzędzia. Jedno po drugim. Wszystko to wkładam z powrotem do plecaczka. Zarzucam go na ramię i wychodzę z budynku. Otacza mnie zimna ciemność grudniowej nocy.

Czuję w sobie dziwną moc.

Jakby nikt już nigdy nie mógł mnie pokonać.

Nigdy.

To ja decyduję o jej życiu, to ja decyduję o jej śmierci.

A wkrótce powstanie moje Dzieło.